

ZAWÓD

Marek Sietnicki, właściciel pracowni SAS studio architektoniczne SIETNICKI, autor budynków STBS Kleeberga w Szczecinie, w latach 2003-2013 założyciel i wspólnik pracowni melon architekt ci s.c., współautor m. in. apartamentów Marinos w Świnoujściu, Regionalnego Centrum Kultury w Kołobrzegu. Od kilku lat związany z grupą inwestycyjną Firmus, dla której zaprojektował koncepcję zespołu Beach City na mierzei Jamneńskiej oraz apartamentowce (w tym Dune) w Mielnie

Marek Sietnicki

ARCHITEKT

GDY PRZYSZŁY
KOMPROMISY
A NASZE BIURO
SIĘ ROZROŚŁO
ZAŁOŻYŁEM WŁASNĄ
PRACOWNIĘ,
UZNAJĄC, ŻE **KRYZYS**
TO DOBRY MOMENT
NA **ZMIANY**

Beach City na mierzei w Mielnie to ewenement. Jako jeden z nielicznych krajów w Europie mamy niezabudowane plaże. Uważasz, że należy je intensywnie zabudowywać?

Zależy jak się to robi. Na pewno nie w postaci szeregu bloków. Wierzę, że przy pomocy rozsądnej interwencji architektonicznej można środowisku pomóc, a nie tylko szkodzić. Beach City ma powstać na zdegradowanych terenach baz wojskowych, a nie w rezerwach. Tam były bunkry, garaże i drogi z betonowych płyt. Gdy wojsko się wyniosło, ludzie parkowali byle gdzie samochody i rozdeptywali wydmy. Nasza inwestycja dochodzi do granicy wydm. Na dwóch kilometrach będą dwie enklawy typowo miejskie w postaci klubów i hoteli, które rozdzielił pas długości kilometra umożliwiający odbycie godzinnego spaceru wśród zabudowy nie wyższej niż 3 kondygnacje.

Nigdy nie byłem ortodoksyjnie ekologiczny. Staram się równoważyć interesy inwestora i ochronę zieleni. W przypadku projektu Marinos rozczłonkowana bryła pozwoliła zostawić drzewa na środku działki. W Dune wywalczyliśmy zachowanie grupy najcenniejszych sosen czarnych, chociaż zasłaniały częściowo widok na morze. Z kolei Beach City wynika z przekonania, że można budować w rejonie cennym przyrodniczo i go nie popuścić. Z opracowań wynika, że opieka człowieka będzie nawet temu terenowi służyła, bo rozprzestrzeniły się tam ekspansywne gatunki, które eliminują słabsze, naturalne w tamtym siedlisku rośliny. Poza tym myślę trochę jak pierwszy Romantycy, którzy szli nad morze po to, by oglądać żywioł. Żeby to się udało, architektura musi się przekażać z przyrodą.

Masz w dorobku budownictwo socjalne. Czy w Polsce jest na nie miejsce?

Kiedyś myślałem, że tanie, prospołeczne, lewicujące budownictwo, które dobrze się kojarzy z lekką hollenderską architekturą, to sposób, by ludziom dać jakiś nowy, lepszy świat, coś więcej niż dach nad głową. Po zbudowaniu TBS-ów w Szczecinie i po konkursach na następne, przekonałem się, że nie ma u nas miejsca na budownictwo socjalne. Jest ono tak samo komercyjne i funkcjonuje na tych samych prawach,

co projekty deweloperskie. Musi być lekkostawne, nie może się wyróżniać.

Pracujesz w Szczecinie, gdzie dobiega końca budowa filharmonii i Muzeum Przelomów. Jak widzisz rozwój tego miasta?

Szczecin to moje miasto. Zawsze mi się podobało, że jest prowincjonalne. Małą skalę, specyficzny układ przestrzenny, brak wyraźnego centrum i ahierarchiczność uważam za jego zalety. Szczecin ma jednak kompleksy wobec Wrocławia i Poznania i jest tu silna tęsknota, żeby miasto uporządkować, stworzyć jedno miejsce, gdzie wszyscy przyjdą w niedzielę na spacer. Mnie bardziej odpowiada struktura niezależnych przestrzeni żyjących razem w jednym organizmie miejskim. Budynek, o których wspominałaś, mogą stać się załącznikiem jednej z takich niezależnych przestrzeni. 30 lat temu wszystko było zorientowane na port i stocznice. Teraz port stoi pusty. Stocznice zamknięto. Na Wały Chrobrego chodzi tylko niemieccy turyści. A serce miasta bije w dwóch galeriach handlowych. Dzieli je 200 metrów, więc poprosiłem kiedys studentów, żeby zaprojektowali, jak je połączyć. W ogóle nie trzeba by było wychodzić na zewnątrz (śmiech).

A Twoja rola w tym mieście?

Odwiedziłem kiedyś urząd miasta w Groningen. Burmistrz w telefonie na biurku na klawiszach szybkiego wybierania miał Zahę Hadid i Koolhaasa. Pomyślałem wtedy, że powinniśmy zrobić to samo, zaprosić tych architektów do Szczecina. Okazało się to nie takie proste. Burmistrz Groningen dostał nagrodę architektoniczną, nie będąc architektem, angażował się w sprawy rozwoju miasta, był partnerem dla Hadid i Koolhaasa, reprezentował ten sam poziom. Nie chcę się do nich porównywać, ale jako architekt muszę mieć z kim budować. W Szczecinie wszystkie inicjatywy umierają, rządzi tu inercja, by współpracować z miastem, trzeba przepychać się łokciami. Dlatego wynieśliśmy się nad morze.

Napisałeś kiedyś tekst „Freeriding w architekturze”. Czy miejsce architekta jest poza trasami, tam gdzie „się nie jeździ”?

Rola architektów jako grupy zawodowej polega na robieniu bezmiennych, poprawnych, nie rzucających się w oczy budynków. W książce *Jak zostać designerem i nie stracić duszy* jest rozdział o tym, że projektowanie to podążanie za trendami, że kreatywność w tej branży jest niebezpieczna. Ja próbuję sobie w tym mainstreamie wypracować własną działkę. Po stronie klienta szukam ludzi, którzy chcą eksperymentować. Wołę poruszają się po marginesach. Mówię to z pozycji prowincjonalnego architekta. TBS-y były w jakimś stopniu radykalne. Później, gdy nasze biuro Mellon się rozrosło, najważniejsze stało się w nim utrzymanie istniejącej struktury, przyszły kompromis, powtarzanie się. Zrezygnowałem z tego i od dwóch miesięcy prowadzę samodzielnie biuro SAS. Uznałem, że kryzys to dobry moment na przereorganizowanie się.

ROZMAWIAŁA MAJA MOZGA-GÓRĘCKA

